Nr. 56. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie środa dnia 4 lutego 1903. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	28 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ —
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ —

W Niemczech miesięcznie 3 K. 50 h.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l.
Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce Nadesłane 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 50 halerzy.
Ogłoszenia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po Kronice za jeden wiersz petitowy ... halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	2 halerze	poranny	6 halerzy
wieczorny	6 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Polski dwór i chata ruska.

Lwów 3 lutego.

I. W chwili, kiedy liczna falanga agitatorów ruskich, począwszy od trybuny parlamentarnej i ambon cerkiewnych, aż do małomiejskich targowic i karczem wioskowych, wszędzie nieustannie buntuje lud przeciw obszarom dworskim, — w chwili, kiedy nawet w głosach opinji polskiej, tu i owdzie, daje się słyszeć ton surowej, a bezwzględnej krytyki pod adresem tz. „obszaników," — trudno nie udzielić słowa także sferze interesowanej.

Otrzymaliśmy właśnie od jednego z właścicieli większej posiadłości na Podolu pismo, które, obok szorstkiej formy i niewątpliwie cokolwiek indywidualnego stanowiska, rzuca jednak dużo światła i prawdy na ów, tak surowo krytykowany stosunek dworu do chaty we wschodnich powiatach kraju. Autor, bezsprzecznie dobry Polak i zacny ziemianin, pod wrażeniem nagany i pretensyj, jakie podniesione do polskich właścicieli dóbr, przedstawia stosunki wiejskie w oświetleniu faktycznem tak, jak one są w tej chwili; nie wchodzi natomiast w przyczyny, nie szuka powodów i czynników, które te stosunki wywołały. Głos tego szlachcica podolskiego jest w każdym razie uwagi godnym i byłoby niesprawiedliwością, przejść nad nim do dziennego porządku. Nie powinniśmy odwracać oczu od krwawiącej się rany, ale raczej zbadać ją dokładnie i szukać lekarstwa.

I z tego względu, zastrzegając sobie odpowiednie komentarze, powtarzamy tutaj nadesłane nam uwagi szanownego obywatela. Oto jego słowa:

„Kozłem ofiarnym wszelkich możliwych nieszczęść i niepowodzeń, jakie na nasz kraj spadają, zwykł być zawsze t. z. obywatel wiejski. On też zawinił przeważnie przy strejkach i bojkotach zeszłorocznych... Tak przynajmniej słyszałem przemawiającego niedawno temu, na poważnem zebraniu, bardzo inteligentnego i sympatycznego mieszkańca grodu nadpełtwiańskiego. „Panowie, — mówił, — zbyt mało się z ludem stykacie, nie staracie się ludu do siebie przygarnąć, przychylnie dla siebie usposobić, nie pracujecie dla ludu i dla jego dobra". I gromił ekwentnemi słowy niepoprawnych obszarników. Rzucał przepiękne myśli, zmierzające do idealnej zgody chaty z dworem, ale nie podał wskazówek, jak właściwie ten obywatel postępować winien, by ziemię w swych rękach utrzymał, a na przywiązanie ludu zasłużył? — Mam tu na myśli wschodnią część kraju, gdzie obok patrjotycznego mieszczaństwa, jedynemi twierdzami polskości, są nasze dwory szlacheckie.

Opinja publiczna, przeważna część prasy, instytucje publiczne, zakłady humanitarne, wszelkie stowarzyszenia, mające na celu podźwignięcie dobrobytu i oświaty w kraju, zwracają się przedewszystkiem do właścicieli większej własności, bądź to dla poparcia finansowego, bądź też celem wyjednania współdziałania czynnego. Pominąć nie mogę tego szczegółu, że uchwały ciał prawodawczych, reprezentowanych przez większość szlachecką, noszą tylko cechę ogólno krajową i z ujmą interesów większej własności i ziemiaństwa, zdążają w pierwszym rzędzie do podniesienia oświaty, przemysłu i dobra ludu.

Niech mi kto wskaże uchwałę sejmową od lat dziesiątek, którąby korzyść większej własności przyniosła? A przecież nie zastanowi się nikt nad czarnym horoskopem, jaki grozi większej własności we wschodniej Galicji. Oprócz większych fortun, ziemia do połowy zadłużona. Przygniatający system podatkowy, wprost szkodliwe stosunki ekonomiczne, droga administracja, brak wszelkiej pomocy rządowej i ten szkodliwy wpływ wrogo dla nas usposobionej ludności, grozi naszym gospodarstwom zupełną ruiną. My, dzisiejsi, to nie nasi przodkowie z przed 50 lat: my mienia nie marnujemy, tylko ciężko i z zaparciem się pracujemy na niwie ojczystej, dla sprawy narodowej, a dla dobra publicznego zupełnie bezinteresownie. To pewna, że gdyby nie miłość Ojczyzny i poczucie obowiązków, wielu z nas jużby dawno swą ziemię porzuciło, by szukać rentowniejszego zajęcia i wygodniejszego życia...

Niech głos kraju nie zapomina, że my, więksi właściciele ziemi, mamy najważniejszą misję narodową do spełnienia, t. j. utrzymania w swych rękach tej ziemi polskiej, której pozbawić nas chcieliby nasi wrogowie. Ta misja wymaga dużo poświęcenia, ofiar i ciężkiej a żmudnej pracy.

Pracując od lat kilkunastu na roli, wzrósłszy od dziecka wśród ludu, miałem aż nadto sposobności poznać lud i zrozumieć jego pragnienia i zachcenia. Inaczej one się przedstawiają w sielankach romantycznych pisarzy, a inaczej w rzeczywistości. Nie chcę generalizować faktów; ale po większej części, żyć z ludem ruskim, przychylnie go sobie usposobić, zjednać go sobie, to zazwyczaj znaczy, wedle praktycznego sposobu widzenia, nie obwijając w bawełnę, pozwolić mu się okradać, niszczyć, niesumiennie służbę pełnić i dać mu bat do ręki, by nas czem prędzej za San wypędził!

Z takich więc tylko właścicieli ludność jest zadowoloną, u których gospodarstwa rolne podupadły, gdzie dozoru nie ma, a lasy, łąki i pastwiska stoją dla nigdy nienasyconego chłopa otworem. Dobry taki pan, zyskawszy popularność, po kilku latach pozbywa się ziemi, a chcąc ratować resztki mienia, sprzedaje majątek najwięcej ofiarującemu żydowi, albo rozparceluje między Rusinów. Zacny był to pan, kochał ludek, pamięć najlepszą pozostawił, ale — ziemia jego przeszła w ręce żydowskie lub ruskie.

Miałem częste wypadki u siebie, żem chorego chłopa od śmierci wyratował, ale gdy wyzdrowiał, pierwszą jego czynnością było, ukraść kopicę siana z łąki, a gdy go polowy na gorącym uczynku złapał, zaczął złorzeczyć, przeklinać i od tej chwili stał się zagorzałym radykałem. Ponieważ las mój do wsi przytyka, opala się cała wieś, składająca się ze 126 numerów, mojem drzewem, ale za to gdy przyjdą żniwa, to idą ci sami ludzie do innych, odleglejszych majątków na robotę, bo boją się, żebym im z tego powodu taniej za zbiór nie policzył. Wybudowałem do wsi drogę szutrowaną. Mieszkańcy zapomnieli rychło, jak w błocie dawniej grzęźli, ale za to się skarżą, że dawniej lepiej było, bo było gdzie przy drodze popaść. Jestem przewodniczącym w trzech szkołach ludowych; otóż znów skarżą się ludzie, że każę dzieci do szkoły posyłać i przestrzegam, by nie marnowano funduszu szkolnego. Gdy dodam jeszcze, że przy zeszłorocznych strejkach i bójkach, najwięcej szkody ponieśli t. z. chłopomani — proszę mi wskazać drogę do idealnego pożycia chaty z dworem, by ten właściciel po kilku latach nie był zmuszony ziemi swej na bęben wystawić. Proszę mi wskazać, jak ponosić ofiary, przewyższające siły finansowe, jak połączyć na wsi we wschodniej Galicji, obowiązki filantropa, a zarazem patrjoty? *W. C.*

Nowa porażka pikelhauby.

Lwów 3 lutego.

Wedle półurzędowych doniesień z Londynu i z Caracas, miała być dalsza blokada portów wenezuelańskich tymi dniami zaniechaną. W ten przeto sposób zakończy się zapewne afera, która z początku przedstawiała się dość niepokojąco, nie było bowiem rzeczą wykluczoną, iż ona może w danym razie stać się zarzewiem stokroć poważniejszych komplikacyj międzynarodowych. Że mała Wenezuela nie zdoła przez czas dłuższy opierać się Anglji i Niemcom, to chyba było odrazu wiadome; wszelakoż groziło poniekąd niebezpieczeństwo, że ten konflikt dwu mocarstw europejskich z małą republiką połud.-amerykańską gotów stać się hasłem do poważnych zatargów Europy z Ameryką. To ostatnie nie nastąpiło tedy, a to dzięki pomyślnemu wynikowi rokowań obu stron spornych, które przez dłuższy czas toczyły się w Waszyngtonie, acz chwilami brały taki obrót, że groziły zupełnem przerwaniem się. I już mówiono nawet o ewentualności odwołania się interesowanych do sądu rozjemczego w Hadze, lecz ostatecznie zdołano przecież wyrównać sprzeczne interesy.

Cała rola Niemiec w tej aferze nie jest jednak do pozazdroszczenia, a tak samo wynik tej z wielkim hałasem rozpoczętej przez nie akcji, zarówno militarnej jak dyplomatycznej. Wogóle też ten ukoronowany kanclerz, wódz, kompozytor, żeglarz, mówca toastowy itd. itd. jakoś nie wiele ma szczęścia w swych zagranicznych operacjach. Ot i ta akcja przeciw Wenezueli przysporzyła mu tak mało chyba sławy, jak osławiona „kampanja Hunnów" w Chinach, a wawrzyny, uszczknięte na morzu karaibskiem przez eskadrę niemiecką, stają godnie w szeregu z tymi, jakie hr. Waldersee, po swym powrocie z dalekiego Wschodu, złożył u stóp swego władcy... W energji przeciw tej małej republice południowo-amerykańskiej zaszły Niemcy bez porównania dalej, aniżeli Anglja i Włochy, które również przedsięwzięły blokadę portów wenezuelańskich.

Zapomniały bowiem widocznie, że blokada — to jeszcze nie wojna — to też bombardując kilkakrotnie domostwa Bogu ducha winnych mieszkańców w San Carlos, przelały najniepotrzebniej w świecie dość krwi ludzkiej... Nie dziwna przeto, że pisma amerykańskie nie mają dość słów oburzenia na te najnowsze „bohaterstwo" pruskiej pikielhauby. Nazywają je bez ogródki „haniebnem", a co groźniej jeszcze brzmi dla dyplomacji niemieckiej, upatrują w tego rodzaju barbarzyńskiem postępowaniu Niemców wyraźne podeptanie praw międzynarodowych, wyraźną obrazę Stanów Zjednoczonych, niemal prowokację... Bülow, czując zapewne sam, że jednak zadaleko zapędził się w systemie „energji czynu", chciał uśmierzyć rozsrożonych Yankesów bodaj w ten sposób, że odwołał z posterunku dotychczasowego posła rzeszy w Waszyngtonie, Hollebena, pod pretekstem, że on okazał się w czasie ostatnich rokowań waszyngtońskich w sprawie Wenecueli dość nie zręcznym. Ale nie na wiele pono przyda się to wynalezienie kozła ofiarnego. Bo nawet w samej kooperacji Niemiec z Anglją widzą Amerykanie gruby błąd Bülowa, jako widoczny znak nietylko słabości niemieckiej, ale również, że to mocarstwo żywi pewne zamiary, na przeprowadzenie których samo się nie odważa!

Rezultat obecny jest taki: Jeśli pamiętna podróż brata cesarskiego, ks. Henryka, do Stanów Zjedn. sprowadziła pewne zbliżenie Ameryki do Niemiec, to cały efekt tej podróży odrazu zniszczyły te najnowsze czyny „nadbohaterów" niemieckich na morzu Karaibskiem... Faktem jest bowiem, że dziś w Waszyngtonie przeciw nikomu w Europie nie ma podobnego rozgoryczenia, jak przeciw Niemcom, za tę masakrę niewinnych ofiar w San Carlos... Krótko tedy rzekłszy, bilans Niemiec z afery wenezuelańskiej jest zarówno pod względem politycznym, jak militarnym, a nawet humanitarnym, wprost opłakania godny. Powaga Niemiec przez tę ekspedycję zyskała mniej jeszcze, aniżeli przez osławioną wyprawę chińską. I — jak dowcipnie zauważa przy tej okazji *Politik* praska — ces. Wilhelm będzie musiał chyba poszukać sobie wnet odwetu za doznaną porażkę, znowu na.. Polakach.

Pomnik dla poległych pod Kobylanką.

Od p. Leopolda Masiuka, dyrektora kasy zaliczkowej w Mościskach, otrzymujemy następujący list:

Wielmożny Panie Redaktorze!

W sierpniu r. 1863 partja powstańców, z którą wszedłem do oddziału Lelewela (Borelowskiego), obozowała przez dwa dni pod Kobylanką. Miejscowość ta pamiętna jest z bitw, którą generał Jeziorański stoczył w dniach 1, 6 i 8 maja 1863 r. z przeważającemi siłami moskiewskiemi. Położona jest na granicy Królestwa i gminy Lubliniec w pow. Cieszanowskim, wśród wielkich lasów i moczarów, ciągnących się z Galicji w głąb Królestwa polskiego. W czasie owym, zastałem tam, tuż przy pasie granicznym jedną większą, a obok niej mniejszą mogiłę, a w odległości kilkuset kroków, w lesie należącym do terytorjum gminy Lubliniec, trzecią mogiłę. W większej mogile, usypanej na terytorjum Królestwa, pogrzebano zabitych dnia 1 i 6 maja 1863 żołnierzy moskiewskich, a w dwóch innych spoczywają zwłoki poległych w tych dniach żołnierzy polskich.

Przed dwoma laty zwiedziłem ponownie pobojowisko pod Kobylanką. Mogiły, a raczej ślady po nich przy pasie granicznym udało się mi odszukać, ale z trudności i przy pomocy ludzi znających dokładnie miejscowość; poznać je można tylko po wklęsłościach na podmokłym gruncie, na których porasta bujniejsza roślinność.

W miejscu trzeciej mogiły na terytorjum galicyjskiem, stał od lat szeregu dębowy krzyż pamiątkowy, który jednak czas i strzały objezdczyków moskiewskich(!) zniszczyły. Za inicjatywą i staraniem p. Ignacego Horoszewicza i Onufrego Turki, nauczycieli ludowych w Lublińcu, a przy pomocy komitetu Cieszanowskiego, poprawiono dawny kopiec i ustawiono nowy krzyż z dęba nieociosanego z napisem: „Tu spoczywają zwłoki poległych d. 1 i 6 maja 1863 w walce o niepodległość." Pomnik ten stoi wśród puszczy leśnej; dostęp do niego z powodu okalających go moczarów jest dosyć utrudniony. Na obszarze ziem polskich usypano tysiąc kilkaset mogił nad zwłokami poległych w r. 1863/4 bojowników w walce o wolność, a na żadnej z tych mogił nie ustawiono pomnika trwałego. Jedno z pism lwowskich z okazji 40tej rocznicy powstania podniosło myśl odnowienia pomnika na pobojowisku pod Kobylanką, a to w rocznicę staczanych tam bitew. Nie wątpię, że *Dziennik* będzie popierał tę myśl. Sądzę, że w drodze składek możnaby uzbierać fundusz na odnowienie tego pomnika, jeżeli Szanowna Redakcja sprawą tą zajmie się. W załączeniu posełam 10 koron, jako datek na odnowienie tego pomnika.

Posełam też spis poległych pod Kobylanką żołnierzy wojsk polskich, z prośbą o ogłoszenia nazwisk poległych w *Dzienniku Polskim* i o dołożenie starań, jeżeli przy poparciu Szanownej Redakcji stanie ten pomnik, ażeby na pomniku tym wyryto nazwiska poległych.

Ś. p. Piotr Brunicki, właściciel Lublińca, który żywo zajmywał się wypadkami w r. 1863/4, w czasie owym spisywał nazwiska pogrzebanych we wspólnej mogile w lesie lublinieckim powstańców*) — i udzielił spisu tego p. Onufremu Turce, nauczycielowi ludowemu w Lublińcu; a ja otrzymałem ten spis od p. Turki.

Spis ten nie jest zupełnie dokładny i powinni go uzupełnić żyjący jeszcze uczestnicy tej bitwy. *Leopold Masiuk.*

Myśl p. Masiuka gorąco popieramy. Tym, którzy w obronie Ojczyzny, w obronie wolności położyli swe życie w walce z przemocą moskiewską, należy się jakiś trwalszy dowód pamięci. Na pobojowisku pod Kobylanką powinien stanąć pomnik trwały, z wyrytemi na nim nazwiskami poległych, któryby świadczył, iż umiemy czcić pamięć tych, co ofiarowali życie swe dla Ojczyzny. Jesteśmy pewni, że głos p. Masiuka znajdzie w społeczeństwie naszem przychylne echo i że zewsząd posypią się składki na pomnik pod Kobylanką. Łamy naszego pisma dla składek tych chętnie otwieramy.

* *

Spis poległych w bitwie pod Kobylanką w roku 1863.

Iwaszkiewicz dowódca kosynierów zginął 1 maja. Racis z Augustowskiego szeregowiec zginął 1 maja, Górski Ferdynand lat 19 rodem ze Zwierzyńca zginął 1 maja. Zginęli 6 maja:

*) Doniesienie to nie jest dokładnem. W lesie lublinieckim pochowano tylko część zamieszczonych w spisie osób. Przeważna ich liczba spoczywa na cmentarzu w Cieszanowie.

---

(20)

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

W Babinie.

Powieść z pierwszych lat Rzeczypospolitej Babińskiej.

Ojciec Lismanin był wówczas prowincjałem zakonu Franciszkanów i komisarzem panieńskich tejże reguły klasztorów. Przestając z Andrzejem Trzecieskim i innymi nowinkarzami, nieufność Zebrzydowskiego biskupa ku sobie wzbudził, który go rad był od boku królewskiego odsadzić i publicznie na stosie spalić.

To się nie spodobało przewielebnemu ojcu, a że przebiegły człek był, tak rzeczy poprowadził, że nietylko na stos nie wylazł, ale jeszcze poczęto na Zebrzydowskiego sarkać, iż tak prawego katolika śmiał posądzać o w wierze świętej niestatek i że jako z czarownicą, miał ochotę z nim postąpić. Wielki tedy huczek przeciwko biskupowi się podniósł, że milczeć musiał, choć praw był.

— Lis ty, ale i ze mnie nie sojka! — Zebrzydowski mruknął.

I oto, gdy Juljusz III, papież, na stolicę apostolską wstąpił, a królowa Bona wysłała Lismanina z powinszowaniem do Rzymu, — wnet biskup krakowski posła swojego tamże z listem gończym wyprawił, prosząc Ojca Świętego, by patra uwięził i z powrotem do Polski nie puścił. Ale Lismanin wpierw przybył, poselstwo odprawił i z błogosławieństwem Namiestnika Chrystusowego szczęśliwie do Krakowa powrócił.

Chwiało się jednak wciąż stanowisko ojca przy dworze. Zygmunt August niechętnem okiem nań patrzał, ale gdy rzecz o Barbarę poszła, a królowa matka przebłagać się nie dawała: Lismanin, jako spowiednik jej, a chcący łaskę królewską zaskarbić, umitygował gniew pani Bony, czem serce młodego pana pozyskał i obietnicę biskupstwa.

Ale oto za bardzo z Kalwinem się zwąchał, do którego w posły miłościwy król raz wysłał go był, marzący o zreformowaniu kościoła w Polszcze, — i wieść się rozeszła, że jakąś niewiastę tam ułapił i o zrzuceniu habitu zamyślał: król tedy na dobre rozsierdził się, o błogosławieństwach reformy powątpiewać zaczął, której mistrzowie wpierw do podwiki się brali, a potem o żywocie wiecznym myśleli; na listy Kalwina i Lismanina nie odpowiedział — i choć ten ostatni do Krakowa przyjechał chyłkiem i zaparł się wszystkiego — król rzekł:

— Pies jesteś!..

I od dworu go odsadził.

Ojciec Franciszek w klasztorze swoim osiadł i siedział cicho, chcąc, by ludzie zapomnieli trochę o nim. Od czasu do czasu rozpuszczał wieści o cnotach swoich, a gdy na mównicę wyszedł, to tak po katolicku prawił, że najzawziętsi wrogowie nie wiedzieli, co o nim sądzić mają. Ale pater chciał, albo króla łaskę znów odzyskać, albo pokazać się raz nareszcie czem jest. Wóz lub przewóz — w tę lub w tę stronę pochylić się musi — rzekł więc:

— Infuła, albo żona!

I czekał...

Firlej zastał ojca prowincjała siedzącego nad luterańskiemi księgami. Łaskawym uśmiechem powitał kasztelana, kładąc rękę na karcie, by Firlej nie widział, co czytał. Ale pan kasztelan znał się na tem, zresztą nic mu nie było do tego. Poprosił ojca, by mu brata Ruperta pożyczył, któremu chce pewne poselstwo poruczyć, co zdziwiło księdza prowincjała, pana Firleja zaniepokoiło.

— Poselstwo?

— Niewielkie.

— Bratu Rupertowi?

— Wżdy mówiłem, że jemu.

— Dlaczego waszmość przy nim obstajesz koniecznie?

— Bo znam go, ojcze dobrodzieju!

— I ja go znam!

— Więc co?

— Głupi jest.

— Sprawa niewielkiej wagi.

— Ale mówię waćpanu, że to największy baran w klasztorze u nas.

— Wasza przewielebność miarę swoją przykłada — zaśmiał się Firlej.

— Chyba, że o list chodzi, to jeszcze! ale na gębę nie radziłbym waszmość panu.

— Właśnie, że list — pochwycił Firlej.

— A, to możesz być pewien, że go już żadne licho z rąk brata Ruperta nie wydobędzie. Sam mu niegdyś dałem pismo pewne, mówiąc: „Nikomu nie oddawaj, choćby Pan Jezus z krzyża zstąpił". Ale nim wyszedł, przypomniałem sobie, że dodatek mały potrzeba było uczynić. Wołam tedy Ruperta i każę list oddać. Czy waćpan myślisz, że oddał? Gdzie tam!... Zacisnął pięście (a silny jest) i ani się ruszył. „Słyszysz?" — mówię — on nic!... „List dawaj!" Stoi, jak mruk i głową trzęsie. Wyszedłem z siebie i do niego... Łapy tylko silniej zacisnął. W kark dałem — nic! do kozy wsadziłem — nic!... „Co ty sobie myślisz, bałwanie?" — pytam... A on: — „Choćby Pan Jezus z krzyża zstąpił — nie oddam!" Musiałem list drugi napisać i dwa razem przez tegoż brata Ruperta wysłać? Co? podoba się waćpanu hultaj taki?...

Firlej śmiał się i rad był takiego posła mieć. Wprawdzie, że mu listu żadnego dać nie mógł, ale i na gębę nie dawał nic; że zaś ze ścisłością całą to wszystko, co mu przykazano spełniał, zagaba tedy, poznawszy się z Odolanieckimi, o małżeństwie panny; stary pan Mateusz, jako gaduła znany, wypowie wszystko, co mu na sercu leży, boć przed braciszkiem zakonnym sekretu robić nie będzie — i oto w ten sposób prosty dowie się, o czem dowiedzieć się miał i z badań swych rezultatem do imci pana Firleja powróci. Żadnej mu tajemnicy nie zwierza, mówi jeno: wiedzieć chcę, kto do Zośki Odolanieckiej kury stroi?... Kasztelan pewien był, że brat Rupert wygodzi mu w tem jak należy.

Pożegnał tedy ojca Lismanina, za wypożyczenie posła dziękując...

Aczkolwiek imć panu Firlejowi śpieszno było dowiedzieć się, co w Rogożanach się dzieje i aczkolwiek ze stajni swojej rozkazał bratu Rupertowi doskonałego szłapaka wydać i groszem niemałym kabzę braciszka wyładował: brat Rupert nie pospieszał z wyjazdem, mając innych spraw wiele w Krakowie do załatwienia. Nagabywany przez Jaśka, odpowiadał mu, naśladując ojca Lismanina:

— *Lente — lente!*... Niech się wasza miłość na mnie spuści, a ja wiem, co i jak uczynić...

Owo *lente* ojciec Lismanin powtarzał, gdy spraw dużo na głowie swojej miał. Brat Rupert uczuł, że i jemu łeb trzeszczeć zaczyna: Odolanieccy, Mniszech, Żegota!... Atlas nie pocił się tak, firmament niebieski trzymając. Dniem wcześniej czy później o Zośce się dowiedzieć, to nie wielka dla pana kasztelana strata — próba jeno cierpliwości i nic więcej!... a tu pani Żegocina narażona może być i spokój domowy podstolego zakłócony zostać. Może-ż tak od razu Kraków opuścić, nie przedsięwziąwszy nic w materji tak ważnej?... Ale co począć, by się mądrze z podjętego zadania wywiązać i dobrego mniemania o sobie nie popsuć?...

Ojciec Lismanin (jako to brat Rupert zauważył) miał zwyczaj, gdy zastanawiał się nad sprawami rozlicznemi, do nosa palec wskazujący przytykać, a lewą ręką bębnić po stole. To miało pomagać myśleniu, bo wstawał wnet, wydawał rozkazy, do listów pisania brał się i widać było, że od wszelkich ciężarów łeb miał już wolny.

Tak też uczynił i brat Rupert... Usiadł, palec do nosa przytknął, a ręką drugą bębnić zaczął... Nie prędko jednak coś wybębnił, bo nos zaczerwieniał, a palce od bębnienia mdleć zaczęły... Chodziło mu o panią Żegocinę i Mniszcha. Raz wraz Gąska mu się na myśl nasuwał, ale odtrącał go precz, nie chcąc się sprzeciwiać Opatrzności, która nie Gąskę, lecz jego właśnie za narzędzie woli swojej obrała.

Co robić?...

Do podstolego pójść i powiedzieć, co widział i słyszał w winiarni Banasiowej?...

Postąpienie takie nie wydało się mu zbyt polityczne, wżdy słyszał, jako pan Mniszech mówił, że to jedno, coby dolać oliwy do ognia. Podejrzenie się wzmoże i większy niepokój sprowadzi. Rzecz całą inaczej obmyśleć potrzeba. Podstoli nie powinien wiedzieć nic, a tylko pani Żegocina niech na baczności się ma i wie, co o niej rają. Do niej tedy iść trzeba i rzecz całą wyłuszczyć.

Tu brat Rupert mocniej nos przytknął i silniej bębnić począł.

Iść i wyłuszczyć!...

Ba!..

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kozanecki Władysław lat 32 urzędnik skarbu w Warszawie, dowodził kompanją kosynierów, Lampe Emil z Warszawy, kapitan piechoty, Tyszkiewicz, porucznik piechoty, Stawiarski Kajetan, rodem z Lubicowa nad Bugiem, student szkoły sztuk pięknych, potem uczeń szkoły wojskowej w Cuneo a następnie szkoły centralnej w Paryżu, Waligórski Władysław, urodzony w Norwegji uczeń szkoły Batignolskiej, Czapski Napoleon, uczeń szkoły politechnicznej w Paryżu, Rapacki Symeon, rodem z Warszawy student prawa w Paryżu, Miłkowski Feliks, lat 22 rodem z Gorlic student uniwersytetu Jagiellońskiego, Resler Ferdynand, lat 18 rodem z Podkamienia w brzeżańskiem, technik akademji lwowskiej, Piller Józef, weterynarz z Warszawy, Cymerman Ignacy z Trzemeszna w W. Ks. Poznańskiem, idąc na armaty dostał kulą w brzuch, Kalita Stanisław z Tarnopolskiego, Urbański Stanisław lat 25 rodem z Poznania mieszkający około Warszawy, służył w strzelcach pieszych, Załęski Stanisław lat 18 syn obyw. z Krasnostawskiego powiatu, uczeń gimnazjum w Warszawie, Zieliński syn profesora z Puław, Brzozowski Tadeusz Warszawy, żołnierz w piechocie, Kątkowski z Ukrainy żołnierz, Topczyc Jan z Warszawy, Mirowski, szlachcic cząstkowy z Augustowskiego, Wasilkiewicz z Kielc, Zieliński włościanin z Radomskiego, Przezimirski Tadeusz lat 16, Fibich z Krakowskiego, Gruszczyński Stanisław z Kongresówki, Komosiewicz włościanin kosynier, Mrowiński Bartłomiej, Nowaczyński Antoni, Sobolewski Zenon, Winnicki Jan, Natkiewicz, Rynkowski. Zginęli 8 maja: Pawłowski Ferdynand, Zarzycki.

Zjazdy powiatowe.

Dnia 27 stycznia, był w Śniatynie prawdziwym dniem polskim; cała Polonja ze Śniatyńszczyzny obchodziła go uroczyście. Dotąd nigdy nie było tak licznego zjazdu Polaków, jakiego w dniu owym byliśmy świadkami.

Rano dnia tego w kościele, przepełnionym inteligencją polską, ludem i młodzieżą, odbyło się uroczyste nabożeństwo za spokój duszy naszego wieszcza Adama. Uroczystą wotywę celebrował i egzekwie odprawił ks. kanonik Jan Fischer w asystencji księży Borowego i Budzianowskiego. Kościół był odświętnie przybrany i udekorowany, a wśród nawy wznosił się wysoko katafalk przepięknie przystrojony i ozdobiony herbami oraz sztandarami i wstęgami o barwach narodowych. Na tem tle ustawiono popiersie piewcy „Grażyny". Piękne i wysoce patrjotyczne kazanie — zastosowane do okoliczności, wygłosił ks. katecheta Borowy. Nabożeństwo zakończono odśpiewaniem hymnu „Boże coś Polskę".

Popołudniu zebrali się w „Sokole" Polacy tutejsi i z okolicy, na wiec polski, który dzięki inicjatywie centr. komitetu wyborczego, zwołał miejscowy z ks. kan. Fischerem na czele.

Sale „Sokoła" i wielka sala gimn. ledwo mogły pomieścić uczestników zjazdu, którzy przybyli nawet z najdalszych krańców powiatu; było ich około 400, a nadto mnóstwo uczestników nie mogło się dostać do sali przepełnionej szczelnie. Nie widzieliśmy tu dotąd też tak licznego zebrania inteligencji, księży, obywateli, urzędników, nauczycieli, którzy jawili się niemal w komplecie. Na sali były też panie z inteligencji.

Przybyli też na zjazd: niestrudzony poseł i wiceprezes centr. komitetu wyborczego, dr. Kozłowski i delegat tego komitetu, poseł Cieński, a nadto posłowie: marszałek pow. Moysa-Rossochacki i dr. Krzysztofowicz.

Wiec zagaił ks. kan. Fischer, jako zwołujący. W mowie swej, pełnej ducha chrześcjańskiego i zapału patrjotycznego, powitał lud polski, wyraził radość z tak licznego zebrania, wskazał cel wiecu i niebezpieczeństwo, jakie nam grozi ze strony radykałów ruskich, a następnie wezwał do organizacji i obrony naszego dobra narodowego. Wzywał też lud, aby, pielęgnował mowę ojczystą i nią się jedynie posługiwał, aby zachował miłość dla wiary ojców, dla swego obrządku i Ojczyzny. Oklaskom nie było końca, gdy ks. kan. Fischer otwierając wiec i obrady, przedstawił delegatów centr. komitetu, posłów dra. Kozłowskiego i Cieńskiego. Przewodnictwo, na ogólne życzenie, spoczęło w rękach ks. Fischera, który udzielił głosu drowi Kozłowskiemu.

Dr. Kozłowski w długiej, przeszło godzinę trwającej, a świetnej mowie, omówił sławną historję Śniatyna i faktami historycznymi wykazał, że Rusini nie mają prawa nazywać tej ziemi ruską, bo ona jest wspólną. Mówił, że agitatorowie ruscy wydali nam walkę na śmierć i życie, że chcą nas wyrugować z Galicji wschodniej, a do tej walki, którą mamy prowadzić, potrzeba nam jedności i ofiarności wszystkich Polaków. Zagrzewał do obrony naszego stanu posiadania. Następnie omawiał szeroko sposób nowej organizacji narodowej, która ma mieć na celu skupienie wszystkich stanów do obrony przeciw zamachom na nas i na nasze dobro ze strony wrogich żywiołów, a dalej pracę nad ludem polskim celem uświadomienia go i pozyskania do obrony narodowości. Mowca nie zaleca wcale polonizacji Rusinów, ale chce, aby nowa organizacja przeszkodziła dalszej rutenizacji Polaków, których agitatorowie odrywają od narodowości i obrzędów. Chcemy zgody — mówił dr. Kozłowski — między Polakami, a Rusinami. Cudzego nie chcemy, ale i swego dać nie możemy i nie damy. Postulaty ekonomiczne ludu zawsze poprzemy, a jeśli ma być walka, to zwalczać będziemy agitatorów nienawiści. Z ludem ruskim będziemy żyli w zgodzie i razem z nim chcemy pracować dla dobra kraju. Pracujmy też i tak, aby przyszłe wybory przyniosły nam owoce dobre. Ludowi postaramy się czynami wykazać, że lepiej mu życzymy, niż agitatorowie. Mowcę nagrodzono długotrwałymi, owacyjnymi oklaskami.

Następnie zabrał głos poseł dr. Krzysztofowicz, który w swej mowie wskazał ludowi, kto jest jego przyjacielem, kto pracuje nad ekonomicznem podniesieniem ludu. Wszystkie zdobycze — mówił — jakie macie na tem polu i te, które wkrótce wejdą w życie, zawdzięczacie polskiej inteligencji, polskim posłom. Gdyby nie oni któżby wam coś dobrego zrobić chciał, czy może posłowie ruscy, którzy na polu ekonomicznem nie starają się nic zyskać dla was, bo są zaprzątnięci walką polityczną i borbą narodowościową. Wskazał też na pracę pokuckiego tow. gospodarczego, na pracę sejmu i rady powiatowej, która uwolniła 15 gmin od dodatku, nad podniesieniem ekonomicznem tut. powiatu. Wzywał też do zgody i jedności, a także miłości wszystkich stanów i zapewniał, że posłowie polscy starają się zmniejszyć biedę chłopa tak polskiego jak i ruskiego i że jeśli postulaty ludu niezawsze są wykonane, to wina w tem, że brak im poparcia. Żądał też, aby lud darzył zawsze posłów polskich zaufaniem i swoje żądania im przedstawiał, a on i posłowie polscy, a szczególnie poseł Moysa — który już wiele dobrego zdziałał dla ludności tego powiatu — poprą słuszne żądania ludu. (Brawa i oklaski).

Następnie przemówił poseł Cieński. Mowca w pięknej patrjotycznej, a przytem popularnej mowie, wzywał do solidarności wszystkie stany, gdy idzie o dobro narodu i jego obronę. Wskazał zasługi tut. obywatelstwa dla ludności wiejskiej. Zachęcał gorąco, aby inteligencja pracowała nad ludem, zarówno polskim jak i ruskim, a zwalczała agitatorów. Przestrzegał przed nimi lud, bo oni dniem i nocą pracują nad tem, aby ten lud polski odciąć od pnia macierzystego, odłączyć od inteligencji — przez wyrzeczenie się obrządku i języka swego. Wspomniał, jaką to bronią walczą nieuczciwi ruscy agitatorowie, którzy nawet ewangelji używają jako środka do propagandy nienawiści i hajdamaczyzny (*Swoboda* — manifest przedstrejkowy). Zalecał używania mowy ojczystej zawsze i wszędzie, a jako przykład miłości wiary i języka, wskazał na dzieci z Wrześni. Wiemy — mówił — że za ten wiec rzucą się na nas agitatorowie, spotwarzą nas — ale wy, bracia, o nas nie zapomnicie. A gdy powrócicie do swych zagród, gdy was zapytają wasi sąsiedzi — Rusini, o czem radziliście, czyście na nich spisek knuli; powiedźcie: myśmy radzili o sobie, o dzieciach naszych! Kazano nam swoje kochać, a cudze szanować. Zapewnijcie ich też o naszej miłości. Inteligencję prosił, aby nową organizację wprowadziła w życie i wyraził nadzieję, że na przyszły rok, gdy się znów zobaczą (oby rychlej!), będą mogli pochwalić się owocami pracy nad ludem. (Oklaski).

Potem przemawiał kierownik szkoły, Jasiński z Zabłotowa.

Zapewnił, że lud ten starać się będzie zostać polskim i narodowo więcej wyrobionym, że pokocha ideały nasze, a podnosząc hasło „idźmy w lud", zapewnił, że księża, a osobliwie nauczyciele już dawno poszli w lud, pracują nad ludem i kochają go, bez względu na narodowość. Wzywa i inteligencję: idźcie w lud!

Wzruszająca i uroczysta chwila była, gdy mowca po wezwaniu ludu do wyłącznego używania języka polskiego, zapytał: czy chcecie mówić po polsku? czy przyrzekacie mówić po polsku? Swą, gorącym patjotyzmem owianą mowę, zakończył podziękowaniem wszystkim wiecującym, a głównie inicjatorom i delegatom za urządzenie wiecu i okrzykiem „Jeszcze Polska nie zginęła" i „Myr wam bratia." (Burza oklasków).

P. Buszyński, burmistrz Zabłotowa, skarżył się na brak w tut. powiecie parafij łać., których wszystkiego jest w powiecie dwie, dalej na brak kaplic, duchowieństwa i szkół polskich. Za przykład postawił wieś Trójcę, która chociaż ma 800 dusz polskich, nie posiada ani kaplicy, ani szkoły polskiej. Narzekał też na brak czytelń, których tak jakby nie było, podczas gdy Rusini posiadają ich przeszło 60. Dalej mówił tak: Dzięki radzie powiatowej, dzięki jej marszałkowi p. Moysie, powiat nasz wzorowo zagospodarowany. Mamy teraz dwa olbrzymie mosty na Prucie, a jeden na Rybnicy, Rybnicę w części zregulowaną, dalej mamy kilka nowych dróg — wcale dobrych, szkołę koszykarską w Dżurowie, ulepszenia w kulturze tytoniu, powiatowe szkółki drzew owocowych, akuszerki egzaminowane i lekarza okręgowego. Dzięki też p. Moysie i naszym posłom powstał w Śniatynie szpital powszechny i kasa oszczędności. Prut będzie regulowany, a w Śniatynie powstanie szkoła realna. A komu te nabytki służą, komu służyć będą? czy tylko Polakom? W dzicie, że polscy posłowie pracują w sejmie i parlamencie dla wszystkich, Polaków i Rusinów. A powiedzcie teraz, co wam dobrego zrobili ruscy agitatorowie? Nic, zato truli was nienawiścią ku nam. Gdzie prawda przy nich, czy przy nas? Mowca zakończył okrzykiem na cześć naszych posłów i delegatów!

Wreszcie zabierali jeszcze głos posłowie: dr. Krzysztofowicz i dr. Kozłowski. Po ich przemówieniu dyskusję zamknięto.

Projekt organizacji narodowej, przedstawiony przez pp. delegatów centr. komitetu wyborczego, przyjęli wiecujący jednogłośnie, a do organizacyjnego komitetu jako mężów zaufania wybrano, na wniosek p. M. Niemczewskiego, przez aklamację, następujących panów: ks. kan. Fischera, marszałka pow. p. Moysę, posła dra Krzysztofowicza, naczel. kolei Moczydłowskiego, dyr. kasy Solskiego, dyr. szpit. dra Ciszkę, księży: Borowego, Szubera i Nowickiego, burmistrza Śniatyna i apt. Niemczewskiego, burm. Zabłotowa Buszyńskiego, dyr. Kasy Łukasiewicza, kierow. kopalni Najdera, nauczycieli Jasińskiego i Prokopowicza i jeszcze dziesięciu, których imion nie pamiętam. Dokładny spis mężów zaufania nadeszlę później.

Po dokonanym wyborze i odśpiewaniu przez inteligencję i lud polski narodowego hymnu i pieśni legionów, ks. przewodniczący zamknął obrady wiecu.

W podniosłym nastroju, pokrzepieni na duchu, opuszczali uczestnicy I. wiecu polskiego gniazdo sokole, wyrażając życzenie, oby nie długo czekać na drugi wiec, któryby znów wlał otuchę w serca biednego ludu polskiego, walczącego z wrogim sąsiadem o zachowanie tego, co mu najdroższem.

Po wiecu odbyło się posiedzenie komitetu mężów zaufania. Na porządku dziennym było omówienie sytuacji w powiecie pod względem ekonomicznym, kulturalnym i narodowościowym.

Prok.

KRONIKA.

Przy zebraniach publicznych, zabawach towarzyskich i wszelkich uroczystościach pamiętajmy o ofiarach na budowę kościołów we wschodniej Galicji i na Towarzystwo Szkoły ludowej.

Lwów 3 lutego.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Cieplota + 3° R. Śnieg i deszcz.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska ob. łać. Zmarł 23 stycznia b. r. w Tarnopolu O. Antoni Reichenberg, kapłan Tow. J., w 78 r. życia, 34 zakon. R. i. p.

Djecezja przemyska ob. łać. Przeniesiony ks. Teofil Lewicki, wikary w Stojańcach do Laszek. Prezentę na probostwo w Olpinach otrzymał ks. Marcin Nikodem, administrator tamtejszy.

Djecezja tarnowska. Przeniesieni: Ks. Marceli Gorzański ze Starego Sącza do Barcic; ks Ludwik Wrębski z Barcic do Starego Sącza; ks. Jan Ciszek z Tuchowa do Lipnicy murowanej; ks. Stanisław Kalicki z Tuchowa do Bolesławia; ks. Józef Slazyk z Gręboszowa do Tuchowa; ks. Błażej Potoczek z Bolesławia do Gręboszowa; ks. Jan Mika z Trzciany do Chełmu; ks. Ignacy Poniewski z Chełmu na administrację do Poręby radlnej. Zmarł w Borzęcinie ks. Józef Oświęcimski, proboszcz, dziekan radłowski, w 61 roku życia, w 32 kapłaństwa R. i. p.

Z karnawału. Wieczór z tańcami Towarz. śpiew. „Echo", odbędzie się w niedzielę 8 lutego w sali Strzelnicy miejskiej. Strój balowy obowiązuje tylko dla panów. Przygrywać będzie wyborna muzyka 15 pp. Karnety, ręcznie malowane można oglądać na wystawie w handlu p. Okornickiego przy ulicy Halickiej.

Jubileusz kółka przyrodników. Akadem. Kółko przyrodników, obchodzi w dniu 3 lutego br. 25 lecie swego istnienia. Chcąc widzieć w tym uroczystym dniu wszystkich, którzy chętną rękę przyłożyli do założenia i rozwoju Kółka, zarząd zaprasza członków byłych i obecnych i swych przyjaciół na posiedzenie, które odbędzie się dnia 3 lutego br. o godzinie 7 wieczorem w Czytelni akademickiej.

„Rodzina". Wydział centralny rozdzielił pomiędzy dzieci niezamożnych członków z funduszu stypendyjnego następujące datki na cele naukowe: Dzieciom Konstantego Gawlikowskiego, spedytora we Lwowie w kwocie 80 kor. Zdzisławowi Jachimeckiemu, słuchaczowi filozofji, synowi krawca we Lwowie 60 koron. Sydonji Robaczewskiej, córce kotlarza kolejowego, uczenicy VI kl. ludowej we Lwowie 20 kor. Aleksandrowi Trojanowskiemu, sierocie bez ojca i matki, uczniowi malarstwa we Lwowie 80 kor. Janowi Bobeszkowi, synowi szewca ze Sokala, uczniowi chemji w Krakowie 80 kor. Helenie Pobereszkównej, córce ekonoma ze Sokala, uczenicy IV kl. ludowej w Sokalu 50 kor. Tadeuszowi Rożalskiemu, synowi ogrodnika ze Świtazowa, uczniowi II kl. ludowej w Sokalu 30 kor. Tadeuszowi Stańkiewiczowi, synowi woźnego w Sokalu, uczniowi II kl gimn. w Zagórzu 30 kor. Stefanowi Swadowskiemu, synowi kowala w Poturzycy koło Sokala, uczniowi II kl. gimn. we Lwowie 80 kor. Annie Dziobakównej, córce ślusarza kolejowego w Stryju, uczenicy II kursu wyższej szkoły żeńskiej tamże 30 kor. Sierotom po Ludwiku Zakrzewskim, b. członku oddziału stryjskiego 30 kor. Adolfowi Czudowskiemu, synowi robotnicy fabryki tytoniu w Winnikach, uczniowi III kl. gimn. we Lwowie 40 kor. Romanowi Robakowi, synowi murarza w Bochni, uczniowi I kl. gimn. 40 kor. i Janowi Rożewiczowi, synowi malarza w Sanoku, uczniowi III kl. gimn 20 kor.

Wydział centralny przypomina zarazem, że członkiem towarzystwa może być każda osoba nienagannego prowadzenia się w wieku między 20 a 50 lat życia, pracująca samoistnie na swoje utrzymanie. Prawa nabywa się już po pięcioletniem należeniu. Świadczeniami „Rodziny" są: zapomogi doraźne w nadzwyczajnych potrzebach, datki na cele naukowe dla dzieci, stała zapomoga w razie niezdolności do pracy, stała zapomoga dla wdów i sierót, nakoniec ryczałt na opędzenie kosztów pogrzebu członka. Zgłoszenia przyjmuje wydział centralny we Lwowie, Rynek 27.

W Czytelni katolickiej, miał onegdaj wykład dr. Jan Blauth, o znaczeniu ekonomicznem kanałów w Galicji, a zatem o sprawie bardzo aktualnej. Mowca zwrócił uwagę, że na Zachodzie nietylko ochrania się przed szkodliwymi wpływami wody, ale opanowują i posługują się nią do celów komunikacyjnych i przemysłowych. Mowca stawia jako przykład Amerykę, Szwecję i Szwajcarję, w której siła wody zastępuje węgiel. W celach komunikacji można użyć albo rzek, albo umyślnie wykopanych kanałów, zasilanych potokami. Pierwsze rozwiązanie kwestji jest tańsze, lecz nie zawsze wykonalne, drugie zaś droższe wprawdzie w założeniu, lecz dla ruchu znacznie okonomiczniejsze. Mowca objaśnił technicznie rozmaite używane sposoby przejazdu okrętów w kanałach, a zwłaszcza przez działy wód. Kanały mają wielkie znaczenie, zwłaszcza dla transportu płodów surowych, które ponoszą powolny transport, ponieważ koszta przejazdu są około 10 razy tańsze, niż koleją. Z tego powodu mogą być nieraz spieniężone płody surowe, których w braku kanałów z powodu znacznych kosztów transportu nie opłacało się eksploatować. Jeżeli jednak kanały mają w ten sposób podnieść produkcję kraju, to taryfy przewozowe muszą być jak najniższe i nie należy ich nigdy uważać jako przedsiębiorstwo, przynoszące procent, lecz jako rzecz dobra publicznego.

Czyje złoto i srebro? U domokrążcy, tzw. „koczebera" Jankla Niwesa, zakwestjonowała policja elegancką srebrną tulskiej roboty tytonierkę z monogramem H. K., złoty, damski, owalny w karby zegarek, złoty męski zegarek, srebrny zegarek męski, wszystkie masywne i podwójnie kryte, podwójny, ciężki, złoty łańcuszek męski z ametystowym wisiorkiem i bardzo gruby złoty damski łańcuszek drutowej roboty. Koczeber tłómaczy się, że precjozy te kupił, policja jednak nie chce w to uwierzyć. — U kogo innego znowu, zakwestjonowano parę srebrnych nożów i widelców i srebrną sosierkę, znaczoną gotyckiemi literami S. K.

Kradzież. Panu A. Schorrowi przy ul. Zamarstynowskiej l. 14, skradziono garderobę i bieliznę wartości 400 kor.

Tyfus w Stanisławowie. W mieście zdarzyło się w dniach ostatnich kilka wypadków tyfusu plamistego. Między innymi, zapadł nań przybyły z Nadwórny fizyk powiatowy dr. Kaczyński.

Rocznica styczniowego powstania we Wiedniu. Jutro tj. we środę odbędzie się w kościele polskim OO. Zmartwychwstańców we Wiedniu uroczyste nabożeństwo żałobne za spokój dusz poległych w r. 1863 bojowników wolności.

Związek robotników polskich. W Berlinie utworzył się Związek stowarzyszeń robotników polskich prowincji brandenburskiej, z siedzibą w Berlinie. Do związku, którego zadaniem będzie pielęgnowanie zasad narodowych i religijnych, oraz ulepszenie materjalnego położenia członków, przystąpiło na razie ośm stowarzyszeń. Na przewodniczącego wybrano Teodora Blocha w Berlinie.

Śmierć podczas narkozy chloroformowej. Z Krosna donoszą, że w dniu 27 bm. zmarł w tamtejszym szpitalu podczas narkozy chloroformowej pewien chory, już przy końcu operacji. Wydelegowani przez sąd obwodowy w Jaśle lekarze: dr. Macudziński i dr. Kady, orzekli stanowczo, po przeprowadzonej sekcji, że w tym wypadku nie było najmniejszej winy lekarza ordynującego.

Przeciw denuncjacji. Dr. Koerber, jako kierownik ministerstwa sprawiedliwości wydał okólnik do prokuratoryj w sprawie bardziej krytycznego przyjmowania do urzędowej wiadomości wszelkich anonimowych doniesień, mających charakter denuncjacyj i zarządzania na ich podstawie śledztw tylko w wypadkach wyjątkowej wagi, tj. gdy interes publiczny zdaje się być zagrożony.

Hr. Lonyay jako oskarżyciel. Hr. Elemer Lonyay, mąż arcyksiężnej Stefanji, o którym jak wiadomo podały niedawno dzienniki wiadomość, że uciekł od swej żony, oskarżył w sądzie wiedeńskim redakcje pism, które pierwsze podały tę wiadomość: *Volkszeitung*, *W. Allgemeine Zeitung*, *Zeit*, oraz rządowe c. k. biuro korespondencyjne o rozsiewanie uwłaczających czci jego i jego żony plotek.

Zwinięcie klasztoru. W tych dniach — wykonywując systematycznie swój zamiar — zwinął rząd rosyjski znowu trzy klasztory męskie w Królestwie polskiem, pod pozorem, że już tylko kilku zakonników w nich pozostało. Ofiarą padł klasztor OO. Dominikanów i dwa klasztory OO. Reformatów. Zamknięty klasztor OO Dominikanów w Gilach, powstał w r. 1621; Jest tu figura N. M. P. cudami słynąca. Kościół ten zwiedzili Władysław IV., bracia jego Karol i król Jan Kazimierz, a wreszcie król Michał, który darował złoty relikwiarz. Do dziś, rok rocznie, dążą tu tłumy pobożnych.

Klasztor OO. Reformatów w Pilicy, przy kościele sięgającym XI. wieku, zbudowała w r. 1739 Marja Józefa Sobieska. Trzecim zamkniętym jest klasztor OO Reformatów w Pińczowie, starej siedzibie Oleśnickich. Zbigniew wraz z bratem Janem założył tu klasztor 1436 i oddał go OO. Paulinom Później stał się Pińczów gniazdem propagandy socyniańskiej. W 1618 ówczesny właściciel Pińczowa, Myszkowski, sprowadził Reformatów.

Najdłuższy kabel, Rząd Stanów Zjednoczonych zamierza przeprowadzić nowy kabel, łączący wybrzeże północno-amerykańskie z Filipinami. Przetnie on Ocean spokojny, a pójdzie przez wyspy Hawajskie i Karoliny. Długość jego wyniesie 8 000 mil, a więc dwa razy większą, niż najdłuższe połączenie Europy z Ameryką. Materjał potrzebny ważyć będzie około 22,000.000 kig., pod wodzą 250 inżynierów pracować będzie przez przeszło rok 800 robotników. — Koszta obliczono na 170 miljonów koron!

Z kraju.

Samber. (*Wiec ruski*). Dnia 29 z. m. odbył się tu wiec, zwołany przez okręgową Radę ruską. Wiec ten odbył się w sali hotelu Narodowego, pod przewodnictwem dra Stachury. Poseł Józef Huryk wygłosił referat o Sejmie i reprezentantach narodu ruskiego. Mowca podniósł, że mało posłów włościan w stosunku do ilości mandatów z małej posiadłości jest w Sejmie, stąd dużo uchwalono tam ustaw na szkodę ludu, jak ustawa łowiecka i t. p., stąd złe, nieszczęśliwe stosunki i emigracja ludu za morza. Dalej zaznaczył, że oświata nie jest przez Sejm należycie przeprowadzana, bo ruskich nauczycieli ustanawia się w polskich szkołach, a polskich w ruskich. Gospodarka w gminach szwankuje, bo nadużycia wójtów toleruje się dla wyborów i cierpi się tych wójtów po 12 lat bez nowych wyborów. Budżet krajowy w 9|10 częściach przeznaczony dla zachodniej Galicji, a w 1|10 dla wschodniej. Następnie mówił o włościach rentowych. Biura pośrednictwa pracy mają być na to, aby skrępować rolnika i tak bardzo źle płaconego, — stąd powstał strejk; zaprzecza, aby podkład strejku był narodowościowy, gdyż był on czysto ekonomiczny. Sprawa bytu i dobrobytu ludu zależy od posłów, którzy reprezentują wyłącznie wyborców swoich.

Następnie zabrał głos p. Michał Bożejko, żaląc się na namiestnictwo, że nie załatwia jego podań. Przewodniczący wiecu zwrócił jednak uwagę żalącego się, że sprawa jego jest prywatnej natury, więc wskazanem jest, aby prywatnie prosił posła o o interwencję.

Ks. Lityński, proboszcz z Czukwi, mówił umiarkowanie o strejku i przestrzega, aby tu nie wywoływać strejku, bo tu źle robią, a płaca jest dobra; strejk tam jest usprawiedliwiony, gdzie źle płacą i wyzyskują robotników rolnych.

Kandydat adwokacki, p. Michał Nowakowski, mówił za zniesieniem myt, za powszechnem głosowaniem przy wyborach do Sejmu, przeciw projektowi gmin administracyjnych i ustawie rentowej.

P. Hopiszyn podniósł konieczność polepszenia doli drobnych przemysłowców, a p. Iwan Michas zapytywał, czy 11 posłów ruskich w Sejmie postępuje solidarnie.

Na tem obrady zakończono.

Na gimnazjum cieszyńskie złożono w dalszym ciągu w administracji *Dziennika polskiego* pp.: Ks. Kosiarz koron 4·—, Stanisława Karichówna 2·—, M. Świtalski z Pruchnika 5·20, ks. St. Lechicki, ofiara komitetu mieszczańskiego na nabożeństwo za poległych 5·23, Wydział powiatowy z Tarnopola 200 —, Tadzio i Musia Kuczkowscy 3·—, Adela Rudkowska z Czartoryi 20·—, M. T ze Lwowa 2·—, W. P. 9·—, Bielikowicz z Jaworowa 1·, Szczepanowski ze Stanisławowa 1·—, Łukasiewicz z Tarnowa 5·—, Agopsowicz z Nowego miasta 10·—. Razem w dniach 1 i 2 bm. 260 k. 43 h. Poprzednio wykazano (VI) 483 k. 42 h. Razem więc (VII) 743 k. 95 h.

O dalsze datki prosimy gorąco!

Na bal prasy, który się odbędzie d. 11 lutego w sali Filharmonji, można nabywać loże pierwszego piętra u członka komitetu p. Aleksandra Milskiego (ul. Akademicka l. 10). Tam również można się zgłaszać listownie po zaproszenia.

* **Humorystyczny kalendarz Śmigusa** na r. 1903, ozdobiony prześlicznemi kolorowemi ilustracjami a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym i dokładnym działem informacyjnym, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 35 ct. (70 hal.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk Śmigusa 10 ct. (z przesyłką pocztową 12 ct.

* **Komisja lekcyjna** Tow. Bratniej Pomocy poleca ukwalifikowanych korepetytorów i nauczycieli dla uczniów gimnazjalnych i szkół ludowych, tak w miejscu jakoteż na prowincji — pośredniczy w wyszukiwaniu mundantur i innych odpowiednich zajęć dla ubogich akademików. Spodziewamy się, że P. T. Publiczność komisję naszą o tak humanitarnych celach, która się cieszy dotąd jak najlepszem uznaniem, będzie popierała nadal przez zgłaszanie zajęć wyżej wymienionych. Obdarzeni zaufaniem, będziemy się usilnie starali jak dotąd odpowiedzieć sumiennie wszelkim wymaganiom i wywiązać się ze swego zadania ku ogólnemu zadowoleniu.

Komisja lekcyjna urzęduje na uniwersytecie codziennie od godziny 12—1 w południe w sali VIII. i w Bratniej pomocy, Pasaż Mikolasche, od godziny 12—3; zgłoszenia przyjmuje ustne i listowne.

* **W Czytelni katolickiej** We środę dnia 4 lutego b. r. wygłosi dr. J. Weigel zakończenie odczytu „O hypnotyzmie". Początek o godzinie 7 wieczorem. Wstęp wolny dla członków i pań i gości wprowadzonych.

* **Komitet balu** techników urzędować będzie aż do dnia 4 lutego b. r. włącznie w hotelu George'a. Tam też nabywać można bilety wstępu na salę, jakoteż na miejsca siedzące I. i II. piętra. Loże bowiem są już wysprzedane.

* **Komisja procesowa** Czytelni akademickiej we Lwowie uprasza swych dłużników, by we własnym interesie podali swe adresy.

* **Konkurs.** Wydział rady powiatowej w Żywcu rozpisał z terminem do 1 marca konkurs na posady lekarzy okręgowych w Milówce i Jeleśni.

* **Z kasyna miejskiego.** W sobotę dnia 7 lutego b. r. o godzinie 8 — wieczór kostjumowy. Lista otwarta od wtorku do piątku włącznie.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla weteranów powstania z r. 1863 nadesłała Czytelnia polska z Krechowic 16 kor. 20 hal.

Zmarli:

W Andrychowie zmarł Teodor Drapella, oficer z r. 1863, sybirak, łowczy dóbr Zatorskich.

W Sokalu zmarł Adolf Doening, dyrektor Tow. zaliczkowego w 68 r. życia.

Adam Głogowski, kasjer samborskiej rady pow., zmarł w Samborze 51 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek „Mieszczanie", sztuka w 4 aktach Maksyma Gorkiego.

Jutro w środę „Traviata", opera w 4 aktach Verdi'ego. Pierwszy gościnny występ panny Bel Sorel.

Repertoar Filharmonji lwowskiej. We czwartek, 5 lutego, wielki koncert filharmoniczny, ze współudziałem Emmy Holmstrand, primadonny opery „Comique" w Paryżu i Bianci Panteo, kr. nadwornej wiolinistki. Program: I. 1. Lalo: Uwertura z op. „Le roi d'Ys"; 2. Spohr: Koncert nr. 8 (scena śpiewu) odegra z tow. orkiestry Bianka Panteo; 3. Mozart: Arja z op. „Roi Pasteur", odśpiewa z tow. orkiestry Emma Holmstrand II. 1. Taniejew: Suita a) Introdukcja, b) Serenada, c) Kołysanka, d) Walc, e) Marzenie, f) Finale; 2. Messager: „Pastourelle de la Basoche", odśpiewa E. Holmstrand. III. 1. a) Massenet: „Meditation de Tais"; b) Sarasate: „Zapateado", odegra B. Panteo; 2. a) F. Godebski: „Fleurs d'amour"; b) C. Franck: „Le mariage des Roses", odśpiewa E. Holmstrand.

W sobotę, 7 lutego, wielki koncert filharmoniczny ze współudziałem Emmy Holmstrand, primadonny opery „Comique" w Paryżu i Bianki Panteo, kr. nadwornej wiolinistki.

W niedzielę, 8 lutego, wielki koncert filharmoniczny, ze współudziałem Ernesta van Dyska, nadwornego śpiewaka. (Tylko jeden występ).

Z Filharmonji. W dwóch koncertach najbliższych, czwartkowym i sobotnim, wystąpią na estradzie Filharmonji, równocześnie dwie światowej sławy artystki: Emma Holmstrand i Bianka Panteo. Pierwsza z nich, Emma Holmstrand, rodem Szwedka, była początkowo primadonną opery królewskiej w Stockholmie, gdy jednak podczas ostatniej wystawy paryskiej, zjechała na występy gościnne do Paryża, zyskała tam tak ogromne powodzenie, że dyrekcja opery „Comique", pozyskała ją stale.

Równie znakomitą artystkę, jak Holmstrand, pozna publiczność nasza w Biance Panteo. Rodem Włoszka, z Medjolanu, artystka ta, największa chluba mistrza swego, Joachima, wśród wiolinistek doby obecnej, jedno z najpierwszych, a bodaj czy nie najpierwsze zajmuje miejsce. „Wspaniała technika, ognisty temperament, ogrom uczucia — pisze o niej Hanslick — pasują Biankę Panteo na artystkę najpierwszej próby, a co się tyczy wielkości tonu, to jest ona chyba jedyna pomiędzy koleżankami-wiolinistkami."

Teatr ludowy wznawia w najbliższą sobotę, tj. 7 bm. graną u nas przed laty na byłej scenie skarbkowskiej, wesołą i melodyjną operetkę „Gorąca krew" Krenna i Lindaua, z muzyką Szenka.

„Głosu rolniczego" nr. 2, pisma ilustrowanego, poświęconego gospodarstwu wiejskiemu, wyszedł w Tarnowie dnia 31 stycznia rb.

Zgromadzenie kolejarzy.

Zwołane przez organizację zawodową kolejarzy zgromadzenie w sali teatru żydowskiego przy ul. Jagiellońskiej, odbyło się wczoraj o 2-j godz. popołudniu przy znacznym udziale uczestników. Prócz sporego zastępu kolejarzy, znalazło się w sali pań kilkadziesiąt, jakoteż robotnicy budowlani i pomocnicy handlowi w pokaźnej cyfrze. Przewodniczył zgromadzeniu p. Nacher, urzędnik miejskiej kasy chorych, sekretarzował p. Lisiewicz, robotnik budowlany. Na porządku dziennym, stał jeden punkt tylko, sprawa organizacji kolejarzy i na ten wyłącznie tylko temat przemawiali wszyscy mowcy. P. Kurowski żalił się, że na 20.000 kolejarzy w Galicji, tylko 3800 ich należy do socjalno-demokratycznej organizacji, uderzył na §. 138 pragmatyki służbowej, mocą którego dyrekcja kolei jest w możności bez podania powodów usunąć każdej chwili niewygodną dla niej jednostkę ze służby i twierdził, że dziś istniejące przepisy o zabezpieczeniu kolejarzy na starość, mają problematyczną tylko wartość. Socjalno-demokratyczna organizacja opiera się dziś głównie na robotnikach warsztatów kolejowych, służba ruchu natomiast — z wyjątkiem okręgu dyrekcji kolei w Stanisławowie — stoi od niej na uboczu. Mowca kończy wezwaniem do obecnych, by osobiście działali w kierunku rozszerzenia zawodowej organizacji kolejarzy.

Drugim z rzędu mowcą był sekretarz komitetu egzekutywy kolejarzy z Wiednia p. Tomschik. W długiem swem, w języku niemieckim wygłoszonem przemówieniu, pogłębił wywody poprzednika. Kolejarze mylą się — mówił on — jeśli sądzą, że przez sumienne spełnianie obowiązków uzyskają polepszenie warunków swego bytu, droga bowiem do tego prowadzi wyłącznie i jedynie przez socjalno-demokratyczną organizację, która cały ogół kolejarzy objąć winna. Wreszcie, w nader drastycznych słowach czynił mowca zarzuty specjalnie galicyjskim dyrekcjom kolejowym.

P. Karpas, sekretarz towarzystwa kolejarzy czeskich, wzywał do organizacji na międzynarodowej podstawie. W rezultacie twierdzi, że Galicja wobec Czech i prowincyj niemieckich, to Azja i Sybir.

Następnie, na wniosek p. Nachera uchwaliło zgromadzenie protest przeciw ukaraniu przez dyrekcję grzywną trzech kolejarzy, którzy z pominięciem właściwej instancji udali się wprost do ministerstwa z prośbą o urlop na kongres socjalno demokratycznych kolejarzy we Wiedniu.

Wreszcie, powitany burzą oklasków, wstąpił na trybunę poseł Daszyński. Mówił o zasadach ustroju państwowego, i twierdził, że nikt nigdy jeszcze nie dał praw żadnych ludowi dobrowolnie. Dawano je tylko pod przymusem stąd też i kolejarze tylko siłą uzyskać coś mogą. Tą siłą ich jest organizacja a bronią strejk. Mowca przedstawia następnie jakie skutki dla państwa i rządu strejk by przyniósł i stawia przykłady strejkowych a zwycięstwem zakończonych walk kolejarzy w Szwajcarji i Holandji. Co do stosunków kolejarzy w Austrji, to, twierdzi mowca, regulacja ich płac, była szwindlem a polityka ministerstwa jest polityką kłamstwa. Kolejarze, to kawalerja armji proletarjatu — kończył z zapałem mowca i oni czerwoną socjalno-demokratyczną zarazę linjami kolei w najdalsze zakątki kraju poniosą.

Kiedy przebrzmiały oklaski, przewodniczący w imieniu zgromadzenia złożył gratulację kolejarzom w Holandji, którzy dziś strejk zakończyli i przy odgłosie „Czerwonego sztandaru" zgromadzeni rozeszli się.

Szpiegostwo na rzecz Rosji.

Lwów 3 lutego.

Przed trybunałem, wyrokującym, złożonym z pp. radców Adamiaka, jako przewodniczącego i Sawczaka, Wierzbickiego i Łuczkiewicza, jako wotantów, stanęło dziś 4 ludzi, oskarżonych o zbrodnię szpiegostwa z § 67 na rzecz Rosji.

Oskarżonymi są:

1. Jan Fedyk, ekonom z Delejowa, lat 53, ojciec 4 dzieci;

2. Witold Paulin Bobrowski, strażnik skarbowy, ostatnio stacjonowany w Załuczu;

3. Mikołaj Janowicz, gospodarz z Halicza i

4. Teofil Janowicz, subjekt „Narodnej Torhowli" w Tarnopolu.

Obwinienie tych czterech ludzi stoi w ścisłym związku z osobą Teofila Fedyka, gefreitera 58 pp., który zbiegł z wojska w dniu 2 lutego 1901. Przytrzymano go wprawdzie w Budzie zbaraskiej na granicy i osadzono w więzieniu wojskowem w Tarnopolu, zbiegł jednak stamtąd w dniu 23 lutego do Rosji. Tam poznał się Teofil Fedyk w więzieniu w Kijowie w jednej celi również ze zbiegłym z Galicji wachmistrzem żandarmerji Józefem Thenem. Temu opowiedział Fedyk, że zaofiarowano mu ze strony rosyjskiego sztabu generalnego służbę szpiegowską. Jakoż istotnie w parę dni potem przyszedł do celi Teofil Fedyk przebrany porządnie i przy zegarku i powiedział Thenowi, że jedzie do Galicji na przeszpiegi. Pojechał i po ośmiu dniach wrócił, a nie omieszkał Thena uwiadomić, że w przebraniu chłopskiem, dostarczonem mu na granicy przez ojca Jana Fedyka, zwiedził okolice Zaleszczyk, Kołomyji i Kimpolungu i że za te wywody otrzymał 1.000 rubli.

Niebawem pojechał do Galicji po raz drugi. Tym razem miał za zadanie zbadać strategiczne znaczenie zamku złoczowskiego, dowiedzieć się o kolejach polowych we Lwowie i oszańcowaniach koło Halicza. Za tę podróż dostał również 1000 rubli. W czasie pobytu w Galicji, ukrywał się Teofil Fedyk u ojca swego i u obu Janowiczów, którzy też za rozmaite usługi otrzymywali z Rosji pieniądze.

Konkretne dowody zdrady Teofila Fedyka, mieszczą się w trzech głównych punktach, mianowicie:

1. Badanie trasy kolei pod Kimpolungiem.

2. Szkice szańców pod Haliczem i Zaleszczykami.

3. Wywiady o kolejach polowych we Lwowie.

Bobrowski jest oskarżony o danie pomocy szpiegowi i dezerterowi w tym kierunku, że otrzymawszy list gończy za Fedykiem, uwiadomił o tem anonimowo ojca jego w Haliczu, aby przestrzegł syna o grożącem mu niebezpieczeństwie i radził by się tam ukrył.

Do rozprawy powołano 18 świadków. Bronią adwokaci: drowie Dwernicki, Horczański i Łysiak, oskarża prokurator Prokopowicz. Ze strony komendy 11 korpusu, obecnych jest na rozprawie 4 kapitanów, w tej liczbie jeden ze sztabu generalnego i jeden audytor.

Oskarżenie obwinionych opiera się głównie na zeznaniach Józefa Thena, który oddał się sam w ręce władzy jako zbieg wojskowy. Staje on do rozprawy jako świadek, ale w asystencji dwu żołnierzy pod bagnetami, jako aresztant wojskowy, odsiadujący karę za zbiegostwo w lwowskiem więzieniu garnizonowem. Dalej jest oskarżenie uzasadnione zeznaniami personalu kolejowego, że Fedykowie utrzymywali komunikację z Rosją i to częstą, a nakoniec, że — jak świadkowie stwierdzili — Janowiczowie w Haliczu, dawali przytułek Teofilowi Fedykowi ilekroć zjeżdżał w tamte strony w celach szpiegostwa. Że nie działo się to wszystko bezinteresownie, dowodem, że mieli u siebie, nie wiele pracując, grosza gotowego podostatkiem.

Rozprawę uchwalił trybunał wbrew wnioskowi prokuratora, prowadzić jawnie, jednakże z wykluczeniem jawności w tych chwilach, gdy będą odczytywane dokumenty wojskowe, nie nadające się do publikacji.

Przesłuchiwany jako pierwszy, Jan Fedyk, nie poczuwa się do winy. Pewnego dnia przybył do niego syn Teofil i oświadczył, że ma urlop na 24 godzin (służył w Stanisławowie). Na drugi dzień wyszedł na polowanie i nie wrócił więcej. O uwięzieniu syna w Tarnopolu dowiedział się z listu anonimowego, jak i o ucieczce jego. Później otrzymał list od syna, ale już z Rosji, z prośbą o pomoc; pojechał do Budy zbaraskiej, do granicy, ale syna już nie zastał. W jakiś czas potem dostał korespondentkę z Zaleszczyk, uwiadamiającą go, że „Teofil" był w przebraniu hucuła w Czerniowcach i Zaleszczykach; później jeszcze pisał Teofil dwa listy z Kijowa i Astrachanu. Stary Jan był u syna następnie w Rosji, bo chciał się starać tam o miejsce ekonoma.

Pieniądze, które mu zarzucają, jakoby pochodziły z nieczystego źródła, otrzymał Jan Fedyk w procesie ze spadkobiercami ś. p. Cywińskiej w Delejowie, gdzie służył za ekonoma. Syn Teofil służył w Astrachaniu jako kontrolor przy tramwaju i nie miał zamiaru do Galicji powracać. Ostatecznie stary Jan, posady, której rzekomo poszukiwał — nie znalazł i wrócił — ale z rosyjskiemi rublami i to w ilości kilkuset. Może miał też i więcej, skoro po powrocie, przegrał w karty w kawiarni w Stanisławowie 400 koron. Syna — jak mówi — na oczy w Galicji nie widział, choć i Then i inni świadkowie zeznali, że Teofil bywał i ukrywał się u ojca w Delejowie, koło Halicza i że ojciec doskonale wiedział, czem się syn zajmuje i w jakim charakterze do Galicji przyjeżdża. Fedyk powikłał się bardzo w rachunku podróży do Astrachania. Zeznał on, że wydał w drodze wszystkiego 40 guldenów; tymczasem prokurator wyliczył. że w samej podróży wydał Jan Fedyk do 100!

Drugi oskarżony Mikołaj Janowicz, nie poczuwa się do winy; oświadcza, że będzie zeznawał po rusku, ale w istocie mówi jakimś rusko-polskim żargonem. Jest wujem Teofila Fedyka, a ojcem oskarżonego Teofila Janowicza. Nie dawał Teofilowi Fedykowi w Haliczu u siebie przytułku, nie widział go, ani miał z nim cośkowiek do czynienia. I co do jego zeznań inaczej świadkowie w śledzwie zeznali, wiedział on doskonale, że Fedyk jest szpiegiem, w jego domu się przebierał i stamtąd robił wycieczki w okolice. Domownicy Mikołaja Janowicza wiedzieli o tem dobrze.

Jako następnego, przesłuchał trybunał oskarżonego strażnika skarbowego Bobrowskiego. Na ławę oskarżonych i do więzienia śledczego dostał on się za to. że uwiadomił starego Fedyka, iż jego syn jest ścigany listem gończym jako zbieg wojskowy i szpieg. Teofila Fedyka znał z wojska, a w nadziei zdobycia „nagrody za schwytanie zbiega" napisał list do Jana Fedyka, aby — jak mówi — dostać adres Teofila. Tak zeznaje dziś, ale w rzeczy samej list ten był ostrzeżeniem Fedyka, że jego syna ścigają.

Listu tego nie wysłał bezpośrednio, ale przez niejakiego Demiańczuka. Postępowanie w tej sprawie Bobrowskiego wydaje się tak, jakby mu z dobrego serca szło o to, aby młodego Fedyka nie schwytano. Do autorstwa listu ostrzegającego przyznaje się. Tajemnica wyszła na jaw i Bobrowski z przyjaźni dla Teofila stracił chleb i dostał się do więzienia. Tłómaczenie się jego w kierunku „chęci otrzymania nagrody za schwytanie" jest tak naiwne, że nie wierzy mu ani trybunał, ani prokurator państwa.

Nakoniec przystąpiono do przesłuchania Teofila Janowicza. Był on subjektem w „Narodnej Torhowli" w Tarnopolu. Kiedy wpadnięto na ślad szpiegostwa w Haliczu u starego Mikołaja Janowicza, zrobiono w Tarnopolu rewizję u Teofila i znaleziono u niego w kuferku dwa dzieła strategiczne i mapy wojskowe. Tłómaczył się, że znalazł te rzeczy na strychu, gdzie je pozostawili oficerowie, dawniej w tym domu mieszkający. Teofil Fedyk był u niego w dniu ucieczki z Tarnopola w przebraniu cywilnem, ale ani nie wiedział J. czy Teofil jest dezerterem, ani też go później nie widział. Pisał potem Janowicz do Teofila do Rosji, namawiając go do powrotu. Natomiast według zeznań świadków, miał Fedyk przy swoich wycieczkach do Galicji odwiedzać Janowicza w Tarnopolu i porozumiewać się z nim.

Na tem zakończono przesłuchiwanie oskarżonych, a przesłuchano kapitana gen. sztabu Adama Nowotnego.

Prowadził on dochodzenie w sprawie tej afery szpiegowskiej na zlecenie władzy wojskowej i na podstawie zeznań zbiega, wachmistrza żandarmerji Thena, który sam z własnego popędu złożył zeznania co do Fedyka. Znając drogi, jakiemi podpułkownik rosyjskiego sztabu generalnego w Kijowie, nakłania austrjackich poddanych do szpiegostwa, widział, że Then mówi prawdę. Badał następnie szczegóły sprawy w Delejowie i Haliczu, oraz u sierżanta Pawluka, zięcia Fedyka, który służył w 58 pp. w Stanisławowie. Przy rewizji u niego znaleziono listy Teofila Fedyka, pisane już po dezercji. Pawluka w następstwie tego uwięziono.

Teofila Janowicza gdy go chciano przesłuchać, ukrywano przez dzień cały w Tarnopolu, co wskazywało na to, że jest on w tę całą sprawę wmięszany; po rewizji też uwięziono go. Uderzyło to świadka, że pomimo biedy na pozór, cała rodzina Fedyka dobrze żyła, jakby miała zasoby pieniężne.

Co do znaczenia spraw, szpiegowanych przez Teofila Fedyka, to szczegóły tak szańców halickich, jak i zaleszczyckich mają znaczenie niepoślednie dla celów strategicznych; sprawa trasy kolei Kimpolungskiej jest mniejszej wagi, ale też jest rzeczą ściśle „reservat." Znaczenie zamku złoczowskiego jest obojętne. Wykaz i broszurka, znaleziona u Teofila Janowicza, są wprawdzie nie bardzo ważne dla nas, ale jednak dla obcego państwa wielkiej wagi.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Wodociąg w Krakowie.

Kraków 3 lutego. (Tel pryw.) Na porządku dziennym czwartkowego posiedzenia rady miejskiej znajdują się wnioski w sprawie wykonania niektórych robót około doprowadzenia rur wodociągowych i gazowych, położenia chodników i zbudowania szosy do nowych koszar dla wojska, mającego ustąpić z Wawelu. Jeden z wniosków proponuje bezzwłoczne wykonanie własnym kosztem niektórych kanałów, aby roboty ukończyć przed doprowadzeniem pod dach koszar wojskowych.

Ruch emigracyjny.

Oświęcim 3 lutego. (Tel. pryw.). Wcześniej i liczniej, niż poprzednich lat, skutkiem braku widoków zarobku, rozpoczął się przejazd robotników rolnych do Prus. Najwięcej ludzi jedzie z powiatu Jarosławskiego. Pierwsze partje przejechały już 17 stycznia. Robotnicy jadą przeważnie na los szczęścia; bez zapewnionej kontraktowo pracy.

Blokada Wenezueli.

Waszyngton 3 lutego. Anglja uczyniła Bovenowi propozycję, według której połączone mocarstwa (tj. Anglja, Niemcy i Włochy) miałyby zająć dwie trzecie dochodów celnych Wenezueli, inni zaś wierzyciele jedną trzecią tych dochodów. Boven odrzucił propozycję.

Wypadki w Marokko.

Tanger 3 lutego. Potwierdza się doniesienie o rozbiciu i wzięciu do niewoli wojsk pretendenta odebrano przytem napowrót armaty. Pretendent uszedł.

Petersburg 3 lutego. Ratyfikowano rosyjsko-perski traktat cłowy na zasadach największego uprzywilejowania.

KRONIKA
z ostatniej chwili.

Wiadomości osobiste. Ks. arcybiskup Bilczewski, bawił w Krakowie do wczoraj wieczorem. W odwiedziny do niego przybył ks. biskup Wałęga, który również był gościem ks. kardynała Puzyny. Wczoraj wieczorem odjechali obaj dostojnicy do Tarnowa. Stamtąd wraca ks. arcyb. Bilczewski, dziś popołudniu do Lwowa.

Linja telefoniczna Lwów-Wiedeń, przerwana pomiędzy Bielskiem a Wiedniem, wskutek tego depesz telefonicznych nie otrzymaliśmy.

Kierownictwo galicyjskiej filji Biura korespondencyjnego poruczyło prezydjum rady ministrów p. Kazimierzowi Zielonce, współredaktorowi *Gazety Lwowskiej*.

Samobójstwo. W Podgórzu odebrał sobie życia asystent pocztowy, Józef Rudich, w 30 roku życia. Przyczyna ma być nieszczęśliwa miłość.

Wypadek z dynamitem. Budapeszt. (Tel. wł.) W komitacie Trenczyńskim, w miasteczku Sztrasso, zdarzyła się wczoraj eksplozja dynamitu, wywołana lekkomyślną nieostrożnością dwóch robotników, którzy też życiem to przypłacili. Jeden z nich, Kollar, przyniósł do domu 3 kilogramy dynamitu i włożył go do szkrzynki stojącej pod łóżkiem. Mieszkający z nim razem, drugi robotnik, nazwiskiem Sibylla, wróciwszy do domu nieco później, szukał czegoś pod łóżkiem i nie wiedząc co skrzynka zawiera, przysunął ją tuż do żelaznego pieca, rozpalonego właśnie niemal do czerwoności. W kilka minut później, eksplodował ze straszliwym hukiem dynamit, zamieniając dom, w którym mieszkali obaj robotnicy, w jedną kupę czarnego gruzu, a ich samych rozszarpując w kawałki. Ciśnienie powietrza, wywołane detonacją było tak wielkie, że we wszystkich domach w promieniu stu metrów naokoło, popękały i powypadały szyby u okien.

Kradzież dzieci. Arad (Tel wł.) W miasteczku Prank popisywała się wczoraj wędrowna banda cyganów, sztukami wykonywanemi przez tresowane niedźwiedzie i małpy. Po przedstawieniu, gdy cyganie opuścili już miasteczko, spostrzegło trzech obywateli tamtejszych, a mianowicie: adwokat dr. Pick, notarjusz Emeryk Nagy i oficjal urzędu podatkowego Hoffmann, że dzieci ich, które przyglądały się widowisku, zniknęły w sposób niewyjaśniony. Pick stracił ośmioletniego syna i sześcioletnią córkę, Hoffmann dwie córki i syna a Nagy dwóch synów w wieku poniżej lat dziesięciu. Ponieważ zdaje się nie ulegać wątpliwości, że dzieci te uprowadzone zostały przez cyganów, żandarmerja rozpoczęła bezzwłocznie energiczny pościg, dotychczas jednak wszelkie poszukiwania są bezowocne.

Olbrzymia kradzież Monte Carlo (Tel. wł.) Wczoraj, przy jasnym dniu, wtargnęli złodzieje do sklepu tutejszego jubilera Brexforta i skradli klejnoty wartości więcej niż 300.000 fr. Policja tutejsza, która przypuszcza, że śmieli złoczyńcy należą do zorganizowanej bandy międzynarodowych rycerzy przemysłu, zawiadomiła natychmiast o dokonanej kradzieży wszystkie zagraniczne dyrekcje policji.

Śmierć milionera. Nizza (Tel. wł.) W Monte Carlo zmarł wczoraj nagle głośny milioner amerykański Edward Kell, który swego czasu do spółki ze znanym Jerome'm założył był światowej sławy hypodrom „Jeromer Park". Kellu był w ostatnich czasach codziennym gościem w salonach gry w Monte Carlo, gdzie — jak twierdzą — przegrywać miał bajońskie sumy. Dotychczas nie skonstatowano jeszcze, czy śmierć jego nastąpiła z powodu apopleksji, czy też, wziąwszy sobie do serca kolosalną przegraną, popełnił samobójstwo.

Drastyczny środek policyjny. Nowy Jork (Tel. wł.) Policja tutejsza chwyciła się drastycznego środka, chcąc oduczyć nowojorskich milionerów od przyjętego przez nich, a dla policji bardzo niedogodnego zwyczaju, wybierania się na noc bez pozostawienia jakiejkolwiek straży dla pilnowania kryjących nieprzebrane skarby pałaców. Oto policja, włamała się ubiegłej nocy sama do czterdziestu sześciu takich pałaców i zabrała stamtąd wszystkie cenniejsze przedmioty we własne przechowanie. Rano, gdy właściciele wrócili, policja zwróciła im ich własność z uwagą, że równie łatwo, jak ona, mogą także dokonać włamania złodzieje, którzyby jednak zabranych skarbów napewno wrócić nie zechcieli.

Rozmaitości.

Nowa zbrodnia w Warszawie. Onegdaj późnym wieczorem rozeszła się po dzielnicy Powiśla wieść o ohydnej zbrodni, spełnionej na osobie właścicielki domu nr. 24 przy ulicy Czerniakowskiej, wdowy Marji Baranowskiej, emerytki, liczącej lat 68. Staruszkę znaleziono uduszoną w jej własnym mieszkaniu, o godzinie pół do 10 wieczorem. Zamordowana mieszkała w jednym pokoiku na parterze. Znaleziono ją leżącą na łóżku bez poduszek i materaca, odzianą w dolne ubranie, pończochy, spódnicę i spódniczkę i czerwony kaftan rozerwany. Na głowę denatki narzucona była kołdra, a nogi obwinięte były prześcieradłem. W tym stanie znalazła śp. Baranowską, wszedłszy do jej mieszkania, zamieszkała w tym samym domu żona dorożkarza Kozłowska. Materaców i poduszek na łóżku zamordowanej nie było. Oczywiście zbrodniarze zrabowali tę pościel

Kobiety wyborcami. Po raz pierwszy na lądzie Australji staną przy nadchodzących wyborach do urny wyborczej kobiety na równi z mężczyznami. Listy wyborcze, przygotowane przez rząd australijski, zawierają nazwiska 1,827 000 osób, uprawnionych do oddania głosu. Z tej liczby 973 000 przypada na mężczyzn, a 854.000 na kobiety, w miastach atoli większość głosów posiada płeć piękna. Tak np. w Sydnej wykazuje spis 102.424 wyborców, a 12.729 wyborczyń. Taką samą mniej więcej większość mają kobiety w Hobart Town, w Adelajdzie, w Melbourne zaś posiadają większość 26 000 głosów. W okręgu Wiktorji przypada na 307.000 wyborców 317.000 wyborczyń.

Przepisy przeciw pijaństwu. W Warszawie przy wejściach do sklepów sprzedaży wódek monopolowych, wywieszono zawiadomienia, według których, na mocy przepisów, wydanych w dniu 10 czerwca 1900 roku, picia trunków na ulicach, placach, podwórzach i bramach — zabroniono. Niestosujący się do przepisów rzeczonych i pociągani do odpowiedzialności, podlegają karom: pierwszy raz — 3 dni aresztu, lub 10 rb. kary; drugi raz 7 dni aresztu, lub 25 rb. kary i trzeci raz 2 tygodnie aresztu, lub 50 rb kary.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 3 lutego.

(*fr.*) Znamiennym objawem jest, że pomimo ultima eskont prywatny wcale nie podrożał, lecz wynosi wciąż $2^1/_4$%.—Zresztą było zapotrzebowanie gotówki na rozwikłanie rachunków styczniowych, stosunkowo niewielkie. W sobotę n. p. zeskontowano w banku austro-węgierskim nowych weksli za 9 miljonów koron, a prawie taka sama suma wpłynęła za weksle, zapadłe w tym dniu. — Pewne zaniepokojenie wywoływały pogłoski o wrzekomych przygotowaniach militarnych z powodu niepewnej sytuacji na Bałkanie. Konwersja renty wspólnej wciąż gorączkuje giełdę, a zwłaszcza niepewność, na jaki procent myśli rząd skonwertować ją. Czteroprocentowa renta jest już prawie o $1^1/_2$% droższa od wspólnej, gdyż publiczność bezustannie nie czekając konwersji mienia rentę wspólną na 4-procentową austrjacką.

— **Wiedeń** 3 lutego. Stan Banku austro-węgierskiego z dniem 31 zm.: Banknotów w obiegu: 1,539.855.000 (w porównaniu z poprzednim tygodniem więcej o 63,976.000); rezerwa kruszcowa: 1,473.281.000 (więcej o 11,857.000); portfel wekslowy: 232,789.000 (mniej o 13,924.000), lombard papierów: 42,784.000, mniej o 401 .000); banknoty wolne od podatków: 329,015.000 (mniej o 65,731.000). (Wszystkie cyfry w koronach).

Wiedeń 3 lutego. (Giełda poranna godz. 10·50). Marki 117·22, Renta majowa 100 60. Węg. renta koronowa 99 65, Akcje austr. zakł. kred. 702 , Akcje węg. zakł. kred. 750·50, Akcje Anglobanku 277·—, Akcje Unionbanku 555·50, Akcje Bankvereinu 480·—, Akcje Länderbanku 413·—, Akcje kolei państwowych 698·50, Lombardy 57 50, Akcje kolei Elbethal —·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe 353·—, Akcje Alpiny 400·—, Akcje Rima Muranyi —·—, Akcje pragskiego tow. zel. —, Losy tureckie 125·—, Ruble 253·—, 4% Galic. pożyczka kr. z 1893 r. 97·65, 4% Listy zastawne Banku kraj. 99·30, 56 l. listy tow. kred. ziemsk. 98·55. Usposobienie rezerwowane.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

We wtorek lutego 3 o godz. 7 wieczorem.

Nowość!

MIESZCZANIE

sztuka w 4 aktach Maksyma Gorkiego; tłómaczył Stanisław Bosakowski.

OSOBY:

Bezsiemienow Wasyl Wasylewicz zamożny mieszczanin, starszy cechu malarzy	p. Feldman
Akulina Iwanowa, jego żona	pni Gostyńska
Piotr były student	p. Nowacki
Tatjana, nauczycielka szkoły	p. Bednarzewska
Ćwietajewa, nauczycielka, jej przyjaciółka	pni Ogińska
Nil, wychowanek Bezsiemienowa maszynista	p. Roman
Pierczychin, daleki krewny Bezsiemienowa, handlarz ptaków śpiewających	p. Solski
Pola, jego córka szwaczka	pni Morska
Helena Mikołajówna Kriewcowowa, wdowa po dozorcy więzienia	pni Solska
Tietierew, śpiewak chóru cerkiewnego	p. Kamiński
Szyszkin. student	p. Kuncewicz
Stiepanika, kucharka	pni Węgrzynowa
Baba z ulicy	pni Rybicka
Chłopiec od malarza pokojowego	p. Korecki
Doktor	p. Wysocki

NEKROLOGJA.

†

ADOLF DURAS

syn c. i k. rotmistrza artylerji po krótkich a ciężkich cierpieniach, usnął w Panu dnia 2 lutego b. r. w 10 wiośnie życia.

Ciężkiem bolem dotknięci rodzice stratą najukochańszego syna zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie we środę dnia 4 lutego b. r. o godzinie 3 po południu z domu żałoby przy ul Łyczakowskiej l. 19 na cmentarz Łyczakowski.

Nabożeństwo żałobne odprawi się w kościele parafialnym św. Antoniego dnia 5 lutego b. r. o godzinie 10 rano.

„Stella" K. Słotołowicz Wałowa 11.

†

Z Stronerów

Ludwika Jastrzębska

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 2 lutego b. r., przeżywszy lat 86.

Pogrzeb odbędzie się we środę dnia 4-go lutego 1903 r. o godzinie 3 po południu z domu żałoby przy ulicy Sykstuskiej l. 43 B na cmentarz Łyczakowski, na który to w smutku pogrążone dzieci i wnuki krewnych, przyjaciół, znajomych i pobożnych chrześcijan zapraszają.

„Concordia". A. Kurkowski

†

Emil Huńka

urzędnik ck. sądu krajowego

przeżywszy lat 27, po długiej a ciężkiej chorobie, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 2 lutego br.

W głębokim smutku pogrążona rodzina zaprasza na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie dnia 4-go lutego b. r. o godzinie 3-ciej po południu z domu żałoby w Kleparowie l. 15 na cmentarz miejscowy.

Lwów dnia 3 lutego 1903.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

Z Wolfartów

Emilia Rawicz-Biela Haganowska

wdowa po c. k. naczelniku powiatowym przeżywszy lat 73, opatrzona św. Sakramentami zasnęła w Panu dnia 2-go lutego 1903 r.

W smutku pogrążone dzieci i wnuki zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie we środę dnia 4 lutego b. r. o godzinie 4 po południu z domu żałoby przy ul. Kampiana l. 15 na cmentarz Łyczakowski.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się w piątek dnia 6 lutego o godz 9 rano w kościele św. Mikołaja.

„Concordia" A. Kurkowski.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 3 lutego 1903 r.

HOTEL GEORGE. Hr. H. Szeliski z Kozowy. Hr. A. Starzeński z Dąbrówki. M. Potopow, M. Bernstein i A Kibicki z Wołoczysk. B. Postawka i M. Susser z Krakowa. F. Wazl i Doms z Wiednia. M. Rudzki z Deraźni. Hr. Rozwadowski z Babina. E. Obertyński z Odnowa. K. Smoliński z Królestwa Pol. J. Seller z Sołotwiny. K. Moritz ze Szczucina. T. Konopacki z Królestwa Pol. O. Voss ze Szczucina. J. Byk z Brodów. J. Prister z Wiednia. Hr. F. Sobański z Warszawy. Hr. K. Łubieński z Krakowca. B. Bianka-Panteo z Berlina. F. Rosenau z Frankfurtu. J. Falk ze Stanisławowa. O. Wiktorowa z Czudca. Ks. Susenko z Koniuchy. Dr. Romer z Oblejowa. K. Helmstrand z Paryża. M. Krasnosielski z Poznania. F. Somegyi z Abazji.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. F. Korytowski z Płotycza. Hr. Krusenstern z Niemirowa. Hr. W. Jabłonowska z Zagwoździca. T. Heller ze Stanisławowa. Konsul W. Stanek z Liwerpoolu. T. Słonecki z Zadurowa. R. Szumski z Borysławia. E. Zimmermann z Hamburga. Dr. W. Jahl z Jarosławia. L. Bansch z Kamionki Strum. J. Horodyński z Potoka. K. Torosiewicz z Rusiłowa. A Dąbrowski ze Schodnicy. J. Rakowski z Hermanowic. J Gizowski z Wiednia. R. Schnell z Łańcuta. Ch. Winkler z Tryjestu.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

58)

Z życia małego kaprala.

POWIEŚĆ.

Część pierwsza.

„Niech żyje cesarz".

— Ah! tak, znów sprawa szpiegostwa... Dawaj sobie sam radę, przyjacielu... Nie umiem ci wskazać, gdzie teraz znajduje się generał.

Sainte-Croix zaczerwienił się z gniewu, lecz pohamował się i tylko głosem nieco drżącym zapytał:

— Przebacz pan, że nalegam. Jeżeli nie wiesz, gdzie jest generał Savary, to może wskażesz mi, gdzie jest generał Rapp?

— Czy także dla dostarczenia wskazówek?...

— Także.

— Ah!... Nie wiedziałem, że generał Rapp zajmuje się takiemi rzeczami... Wreszcie, jeżeli chcesz się z nim widzieć, to zaczekaj w tem miejscu: będzie tędy przejeżdżać.

Rozmowa ta miała miejsce na jednej ulicy Abensbergu, na ładnej drodze, bardzo długiej, przy której stały zabudowania gospodarskie i kilka domów mieszczańskich. Na ścianach były jeszcze liczne ślady niedużej walki przy zajęciu wioski.

Sainte-Croix ukłonił się oficerowi na znak podziękowania, potem, kiedy miał już się oddalić, rzekł do niego:

— Nie chciałbym wyglądać na więcej podejrzanego, niż pozwala na to moje skromne położenie; pozwoli pan jeszcze parę słów powiedzieć?

— Przed chwilą, rzuciłeś mi pan, mimowolnie, jestem pewny, słowo okrutne... Oh! niech pan nie przeczy! Mówiłeś pan z pogardą o sprawach szpiegostwa... Nie mam prawa obrażać się i nie jestem tak śmieszny, żeby się na to skarżyć; lecz, panie, jeżeli w najbliższej bitwie będziesz wiedział dokładnie z jakim nieprzyjacielem się spotkasz i przez to będziesz miał możność zwyciężyć go z możnością zaoszczędzania krwi twoich ludzi, może przypomnisz sobie wtedy, że dla oddania tobie samemu tej przysługi, są zacni ludzie, którzy narażali życie bezinteresownie, przez patrjotyzm... Mam zaszczyt pożegnać pana.

— Co to jest za chłop? — myślał oficer trochę pomięszany, podczas kiedy Sainte-Croix odchodził, aby oprzeć się o ścianę i czekać na generała Rapp'a.

Niedługo ukazał się generał na koniu, za nim adjutanci i świta. Dowiedziawszy się o co chodzi, skierował się prosto do Sainte-Croix, który czekał na niego z odkrytą głową.

— Czego chcesz odemnie? — zapytał. — Jestem generał Rapp.

Sainte-Croix podał mu papier, przyniesiony przez Cezara.

— Od kogo masz ten list?

— Od człowieka, którego znasz dobrze, generale od Karola Schulmeistra..

— Od niego?... Na pewno?... Gdzie on jest?

— Ah! tego nie mogę wiedzieć; ten papier przyniósł mi przed chwilą wierny emisarjusz.

— Jaki emisarjusz?

— Pies.

— Żartujesz sobie ze mnie?

— Niech Bóg zachowa, generale! Schulmeister posiada psa bardzo rozumnego, który kocha nas obydwóch i który nosi od jednego do drugiego listy.

— Zadziwiające, prawdziwie! A ty, kto jesteś?

— Czy bardzo zależy na tem generałowi, żeby wiedzieć?

— Ma się rozumieć! Nie przyjmuję wskazówek od ludzi nieznanych.

— A więc, jeżeli raczysz uczynić mi ten zaszczyt i nachylić się trochę, a rozkazać tym panom — wskazał na adjutantów — żeby nie słuchali tego co powiem...

— To niepotrzebne, generale! — przerwał młody kapitan od huzarów, który nie mógł konia utrzymać na miejscu. Znam tego chłopa. To jest...

— Na miłość Boską! kapitanie — zawołał Sainte-Croix — nie nazywaj mnie... głośno!

— Dlaczego? — odezwał się generał, którego dobra alzacka twarz zaczęła krwią nabiegać. Skończycież raz z temi tajemnicami? Zbliż się, kapitanie i powiedz, lecz powiedz mnie tylko nazwisko tego człowieka.

Młody oficer był posłuszny, skręcił konia, by stanąć obok wodza, głowę zwrócił do Saint-Croix, który stał blady przyparty do ściany.

— Ten człowiek, generale, był jednym z najwaleczniejszych oficerów armji francuskiej. Braliśmy go za wzór, my, kapitanowie, tak potrafił zażywać swoich ludzi i tyle dzielności okazywał i doprowadził zawsze do skutku co przedsięwziął. Nazywał się wtedy dowódcą szwadronu konnicy, Karolem de Sainte-Croix.. Prawda, komendancie, że się nie mylę?

Dwie grube łzy spływały po twarzy wieśniaka, podczas kiedy Rapp, pochylony nad nim, mówił:

— Czy prawdę powiedział kapitan Auger? Pan jesteś?...

— Tak, generale — odpowiedział Karol wzruszony do głębi — prawdę!..- Lecz, błagam, nie powtarzaj tego, generale. Błagam, pozwól, ażebym nieznany szedł wszędzie za wojskiem, które w ogień prowadzisz. Chcę choć widzieć wojnę, kiedy sam bić się nie mogę. Chcę przy sposobności poświęcić się w tajemnicy, kiedy nie mogę służyć ojczyźnie jawnie! A nawet, jeśli będziesz potrzebował kiedy, generale, do misji poufnej człowieka pewnego, który niczego się nie obawia i który zdolny jest pojąć to, czegobyś chciał, przyzwij mnie, generale; będę pomiędzy konwojem, będę pomiędzy wieśniakami, idącymi za armją... Przybiegnę natychmiast z radością w sercu i będę cię błogosławił, żeś pomyślał o mnie generale.

— Daj rękę, komendancie! — zawołał dobry Rapp.

— Proszę, generale, nie nazywaj mnie tak, boleść mi sprawiasz...

— A więc, daj rękę, przyjacielu mój i licz na mnie!... Hola! tam... Hej, kapitanie, którego tam widzę. Wszak prawda, że ty dałeś mi znać o obecności tego... tego dzielnego chłopaka?...

— Tak, generale — odpowiedział oficer, do którego najpierw zwrócił się Sainte-Croix

— A więc — ciągnął Rapp — tobie go powierzam. Nie: tobie go pożyczam. Bacz, aby mógł zawsze iść za twoim oddziałem Nie żądaj od niego żadnej usługi: on jest mój i mnie tylko powinien słuchać. Nie uważaj go za twojego żołnierza, lecz za rodaka, za przyjaciela. Zrozumiałeś?

— Zrozumiałem, generale! (C. d. n.)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go października 1902 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

Pociąg pośp. przych.	Pociąg osob. o godz.	Do Lwowa z:
13·15	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Delatyna (od 1/10 do 30/4), Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu Radowiec, Valeputny i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·35	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Brodiny, Putny, Suczawy
—	7·45	Janowa
—	8·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
—	8·10	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·15	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·50	Krakowa (Berlina Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Stróża, Mezo-Laborcz (Pesztu)
—	10·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	11·55	Stanisławowa, Potutor, Körösmezo
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia
—	1·23	Janowa
1·35	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·45	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
2·55	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	4·40	Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·35	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Brodiny
—	6·30	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	6·10	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
5·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Husiatyna, Körösmezo, Potutor, Nowosielicy, Valeputny, Suczawy
—	9·30	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·30	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia
		(na dworzec „Podzamcze")
—	3·14	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa,
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
[illegible]	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	5·11	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

Pociągi pośp. odchodzą	Pociągi osob. o godz.	Ze Lwowa do:
13·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Potutor, Czortkowa, Körösmezö, Słob. rung., Zaleszczyk, Nowosielicy, Serethu, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	4·15	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·15	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmezö, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·30	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa
—	8·40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Stróż, Jasła
—	9.00	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia Kałusza
—	9·15	Janowa
—	9·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·30	Czerniowiec, Potutor, Nowosielicy
—	10 40	Tarnopola, Potutor
1 55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2 48	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmezö
2 55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	5·05	Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·30	Rzeszowa, Chyrowa, Lubaczowa
—	6·10	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy),
—	6·30	Janowa
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	7·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·30	Ickan, Czortkowa, Nowosielicy, Berhometu, Seretu, Brodiny, Suczawy
—	11·00	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
		(z dworca „Podzamcze")
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·09	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy) i Brodów
—	11 32	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest zaznaczona pauzami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zwykłe zaś i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych od godz. 8—3, w święta od godz. 9—12.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.